

Rozdział czwarty

Uniesienie



Niesamowity. Tak w jednym słowie podsumowała cały ten dzień który przeżyła, leżąc już w łóżku. Czuła, że lepiej być nie mogło. Dostała pracę o której w głębi duszy zawsze marzyła, choć nawet o tym nie do końca zdawała sobie sprawy. Wyznała (i to z jakim charakterem) swoje uczucia Dezowi. Choć rozmyślając teraz o tej scenie w której pierwszy raz się pocałowali, zaczęła snuć przemyślenia czy aby na pewno to była jej osoba. Ale szybko stwierdziła, że z całą pewnością była w tym momencie sobą. Śmieszyło ją, że nie umiała uwierzyć w ten nagły przypływ odwagi. Może po prostu ona cały czas w niej była, tylko potrzebowała specjalnych warunków by mogła się pokazać. Spojrzała chwilowo na Deza, który przewrócił się na drugi bok. Jako, że nie kryli już się z uczuciami, postanowili, że złączą hotelowe łóżka i spędzą tą noc śpiąc blisko siebie.

Rany tyle dla mnie w ostatnim czasie zrobił. Gdyby nie on, moje dalsze życie mogłoby się całkiem inaczej potoczyć i nie koniecznie w dobrym kierunku. Myślała o alternatywnych wersjach wydarzeń jakie mogłyby się urzeczywistnić gdyby nie on. Były naprawdę różne, a niektóre nawet jej samej po chwili przemyśleń zdawały się przesadne lub niestworzone, ale wszystkie te jej alternatywne wizje, w których nie było tego szarego pegaza, który nie pozwolił jej się upić w barze, zaopiekował się nią i sprawił, że w większości przypadków trzeźwo myślała nie kończyły się happy endem. Jeszcze to jutro. Sobota. Obiecał jej, że nauczy ją latać, a że wiele razy udowodnił, że jest osobą słowną, Domi nie miała wątpliwości, że dotrzyma danego słowa. **Kurcze, muszę ci się jakoś za to wszystko odwdziaczyć. Na razie jedyne co mogę ci dać to moje uczucie.** Wyszeptała tak cicho jak mogła. Po chwili bawiąc się jego uszkiem. Ukradkiem widziała jak kąciki jego ust się uniosły. **Ciekawe czy ma łaskotki.** Przeszło jej przez głowę. Jednak nie zamierzała specjalnie go wybudzać by to sprawdzić. **Niech odpocznie. Też nieźle przy mnie dostaje w kość. W sumie to ja też już powinnam się kłaść. W końcu trzeba energii by wzbić się w powietrze.**

PrankDez i Dominika znajdowali się obecnie na wielkim pustym pastwisku. Dobre miejsce na rozpoczęcie treningu. Oboje nie wiedzieli ile potrwa im ta "wycieczka" a więc Domi postanowiła być przezorna i zabrała ze sobą juki do których włożyła przed wyprawą trochę owoców i dwie butelki wody.

Dez poleciał w górę i zaczął (o ile mogła zaufać swoim oczom) robić coś przy jednej z chmur. **Co on kombinuje?** Po chwili zaczął się zniżać trzymając coś przy sobie. Tym czymś po chwili okazał się kawałek chmury. Domi popatrzyła lekko zdziwiona.

– To taka asekuracja dla ciebie. Jak deska na basenie. Trzeba trochę rozruszać te tak długo nie używane "śmigła" – wytłumaczył jej krótko.

– Ha, ha bardzo śmieszne – powiedziała z uśmiechem udając sarkazm.

– To co zaczynamy? – spytał przyjaźnie.

Dlaczego się waham? Przecież sama tego pragnęłam? Brązowa klaczka, wcale nie bała się samego lotu, tego, że spadnie itp. Targał ją lęk o którym jeszcze sobie nie zdała sprawy, a który nawiedza ją od dłuższego czasu. Lęk przed ośmieszeniem. Kurczę, przecież nawet nie wiedziała jak prawidłowo ułożyć skrzydła do lotu!

– No... niby możemy tyle, że... trochę nie za bardzo wiem jak zacząć. – uśmiechnęła się nerwowo do niego.

– Spokojnie Domi – przystanął koło niej i złożył na jej grzbiecie uspakajające skrzydło. – Jeśli nie czujesz się na siłach zaczynać tego od razu tam w górze, to ja to rozumiem. Możemy w takim razie porobić parę ćwiczeń tu na dole. Coś na rozciąganie skrzydeł, na ich wytrzymałość. Może nawet wyścig przy ziemi?

Po chwili nie wiedząc sama czemu stwierdziła:

– Sama nie wiem dlaczego tak się lękam, szczególnie przy tobie. Może to dlatego, że straciłam ojca który zginął przy jednej z akrobacji lotniczych...

– Zaraz. Twój ojciec był akrobatą? – spytał z niedowierzaniem i zachwytem w głosie.

Domi potarła prawe kopytko spoglądając w dół. Przypominała sobie chwile z nim. Myśląc o nim odpowiedziała na pytanie pegaza ze spokojnym uśmiechem. Z początkiem patrząc w ziemię, lecz z każdym zdaniem coraz bardziej patrząc mu w oczy.

– Tak. Był jednym z Wonderbolts. Odważny, ambitny, opiekuńczy, wytrwały. Mogłabym jeszcze długo wymieniać. Był nie tylko dobrym akrobatą, ale też ojcem. Przy nim prawie nigdy nie byłam smutna, znał mnie jak nikt inny. Najlepsze było w nim to, że mimo iż był wielkim akrobatą, nie wymagał bym podążała tym samym torem co on. Zawsze mówił bym robiła to, co będę naprawdę kochać robić, a nie to co inni uważają, że powinnam. Bo... jaki to ma sens? Robić coś czego się nie lubi. Niby da się tak żyć, nie mówię, że nie... ale kucyk w tym momencie czuje się nie spełniony. A wydaje mi się, że po części życie polega właśnie na tym, by obierać sobie cele, marzenia i dążyć do

tego by się spełniały. Mam rację?

Dez uśmiechnął się i rzekł:

– Jak zawsze. Tylko nie myśl, że sobie teraz tylko żartuje. Na prawdę uważam, że bardzo mądrze mówisz. I myślę... że ojciec patrzy na ciebie z uśmiechem z stamtąd gdzie jest.

Przygarnął ją i uściśnął delikatnie.

– A ty?... Kochasz to co robisz? – zaczęła i po chwili szybko dodała od siebie. – Bo mi wydaję się, że tak... zawsze wydajesz się taki uśmiechnięty idąc pracować... ale wiesz pewności nie mam, dlatego zadałam ci pytanie.

Szary pegaz sekundę pomyślał i powiedział:

– Tak. Jestem zadowolony z miejsca w którym pracuję. Choć są osoby które gardzą takimi jak ja. Ale to są kucyki które zapomniały... zapomniały o historii która wiąże się z wytwarzaniem płatków śniegu. Jest ona naprawdę piękna i wiele uczy.

– W takim razie chętnie posłucham – odparła ochoczo i położyła się na trawie przy jukach.

– A co z naszymi lekcjami latania? – zapytał ostrożnie, choć jemu osobiście się nigdzie nie śpieszyło.

– No weź! To może chwile poczekać, a zresztą... sam mówiłeś, że loty przy zachodzie słońca są magiczne.

– No tak – przyznał z rumieńcami.

– A więc połącz się przy mnie i opowiedz mi historię płatków śniegu. – poprosiła.

Dez położył się przy niej i zaczął.

– A więc wszystko zaczęło się w Cloudsdale. Mieszkała tam pewna niewidoma klaczka o imieniu Snowdrop. [...]

– Uff... dużo jeszcze? – narzekała Domi robiąc pompki na skrzydłach.

– Jeszcze tylko trzy. Dalej dasz radę! – zachęcał ochoczo.

Opowieść opowiedziana przez Deza niezwykle oczarowała i wzruszyła Domi. Dawno nikt jej niczego nie opowiadał. Ostatnią osobą, która to zrobiła był jej tata. Po wysłuchaniu tej historii dwójka bohaterów zjadła po jednym jabłku, oczywiście z starannie zadbanych Akrów Słodkich Jabłek, po czym Dez zagonił swoją partnerkę do treningu.

– Iii... trzy... uff... – westchnęła i opadła na ziemię, dysząc zziębnięta.

– No, nie będę cię oszukiwał, musisz zacząć ćwiczyć swoje skrzydła, jeśli zamierzasz udawać się na dłuższe loty.

– Tak wiem, spokojnie, poradzę sobie. Przysięgam na Celestię i Lunę, że będę co weekend ćwiczyła. W końcu dojdę do wprawy – zapewniała, machając kopytkiem.

- Jej... a skąd u ciebie taki optymizm? – spytał z szerokim uśmiechem.
- To zaraźliwe i najwidoczniej jesteś nosicielem – odparła, po czym oboje po chwili ciszy zaczęli się śmiać z jej dowcipu.

Po serii z pompkami nastąpiły ćwiczenia na wymachiwanie w dobrym kierunku i w prawidłowy sposób. Po tym jeszcze parę innych ćwiczeń, które miały jej ułatwić i uprzyjemnić lot. W końcu po takiej dawce ćwiczeń przyszedł czas na pierwsze próby wznoszenia się w górę. Domi zaczęła najpierw powoli wymachiwać skrzydłami w sposób jaki ją nauczył Prank. Z każdą sekundą coraz częściej starała się wymachiwać, aż w końcu jej kopyta zaczęły odrywać się od ziemi. W pierwszej chwili poczuła przeszywający ją dreszcz, było to najdziwniejsze jak do tej pory dla niej uczucie. Nie porównywalne z niczym innym. Czuła mimo, że nie widziała powietrza dzięki któremu się utrzymywała nad ziemią, że jest przez coś otoczona, coś co ją jednak nie ograniczało, czuła się taka.. wolna. No i chyba ta wolność za szybko uderzyła jej do głowy, bo zaczęła zbyt gwałtownie wymachiwać skrzydłami, przez co wzniosła się trochę wyżej niż zamierzała i szybko spadła na ziemię, parę metrów dalej. Dez podbiegł do niej.

- Nic ci nie jest?
- Domi popatrzyła na niego zawstydzona ale szczęśliwa.
- Spokojnie żyje. C-chyba trochę za bardzo mnie poniosło.
- Wstała i zaczęła wycierać plamy z ziemi na sierści.
- Chcesz przerwę? – spytał opiekuńczo.
- Przerwę?! Chyba żartujesz. Nie mam zamiaru robić teraz przerwy. Chcę jeszcze raz, chcę znowu poczuć to uczucie – odparła napalona.
- Okej, tylko tym razem nie daj się tak ponieść emocją, bo wywindują cię do chmur.
- Spoko, postaram się nie powtórzyć tego incydentu.
- Mrugnęła do niego porozumiewawczo.
- Jeśli to ci pomoże mogę to zrobić razem z tobą.
- Myślę, że to dobry pomysł –odparła z przekonaniem.

Oboje powoli i spokojnie spróbowali ponownie. Tym razem klaczce udało się zapanować nad tymi niezwykłymi emocjami, które nią targały. Oboje wznosili się coraz wyżej. W pewnym momencie Domi przymknęła oczy. Spojrzała przed chwilą w dół, który wydawał się teraz tak bardzo daleki.

- Nie bój się, jestem z tobą. Nie musisz patrzeć w dół. Spójrz na mnie.
- Domi usłuchała i zaczęła powoli otwierać najpierw prawe a później lewe oko. Popatrzyła na Pranka którego oczy mówiły jak to bardzo jest z niej zadowolony, że się

przemogła. Po chwili dookoła nich zaczęły się pojawiać chmury. Wiatr był tu bardziej porywczy, ale nasza bohaterka wiedziała, że najważniejsze jest by zachować zimną krew podczas lotu i bezgranicznie zaufać skrzydłom. Kolejna lekcja, którą ją nauczył. W końcu przedarli się przez sufit stworzony z białych obłoków i nagle... wszystko zrobiło się spokojne. Wiatr natychmiast zaniknął. Przestrzeń nad nimi była już pozbawiona jakichkolwiek chmur i wydawała się bezgraniczna. Ale najpiękniejszy był widok słońca, którego promienie tu na górze wydawały się obejmować absolutnie wszystko dookoła. Zapatrzona w ten widok dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że gdzieś zniknął jej z oczu Prank.

– Prank!? Gdzie ty?...

– Tutaj!

Pomachał jej siedząc na tym razem przypominających podłogę chmurach. Ostrożnie zaczęła poruszać skrzydłami by polecieć w jego kierunku. Łagodnie i ostrożnie jakby się bała, opadła na puszystą powierzchnię.

– He... dziwne uczucie... – zaczęła – ...siedzieć na czymś tak delikatnym, tak lekkim jak piórko. To aż wydaje się niemożliwe.

– Taka właśnie jest Equestria – stwierdził i objął ją skrzydłem.

Oboje tak leżeli przez jakiś czas i wpatrywali się w stronę słońca, które za niedługo już miało zachodzić. W pewnym momencie Dez jakby posmutniał albo raczej zdawał się o czymś rozmyślać, o czymś wspominać.

– Wiem jak się czujesz – zaczął niespodziewanie.

– Co?

– Mówię że wiem jak się czujesz... kiedy mówiłaś o swoim ojcu i jak ci go brakuje.

Z jej twarzy również znikł uśmiech, zamyśliła się i popatrzała gdzieś w dal.

– Nie chciałem ci tego mówić wcześniej, ale... tak jakby nie mam rodziców...

Domi zerknęła na niego lekko zszokowana. On biedny patrzył teraz w gdzieś w dół, z przyklapniętymi uszami.

– N-na prawdę?

– Tak... z jakiś powodów nie mogli mnie zatrzymać... oddali mnie jak byłem jeszcze małym, w sumie bezmyślnym źrebakiem. Nie... nie pamiętam nawet jak wyglądali.

Zrobił przerwę. Targały nim emocje. Domi to widziała nawet jeśli starał się głębsze ukrywać.

– Całe dzieciństwo spędziłem w domu dla bezdomnych źrebiąt. Fakt, nie było tam źle, ale... ale...

Dez zasłonił lekko twarz jednym kopytem i zacisnął zęby, ukradkiem widziała łyż jakie powstrzymuje... postarał się jednak skończyć.

– ... ale przez to... nigdy nie poznałem i nie poznam miłości która pochodzi z serc

rodziców. Tak bardzo chciałbym... tak bardzo chciałbym ich spotkać... dowiedzieć się dlaczego nie mogli mnie zatrzymać... na prawdę chciałbym.

Mówił podejmując nieudane próby powstrzymywania łez. Domi objęła go skrzydłem i przysiadła do niego bliżej, po chwili oparła swój łebek o niego.

– Ale jesteś ze mną szczęśliwy?

– Oczywiście. Nigdy bardziej nie byłem. Od samego początku, gdy ujrzałem cię w barze czułem, że jest w tobie coś innego, że jesteś w jakiś sposób niezwykła, i nie pomyliłem się.

Mówił patrząc pewnie w jej oczy.

– Nawet nie wiesz jaki miło mi to słyszeć – stwierdziła, po czym przymknęła oczy i wtuliła się w jego szyję.

Na jej twarzy gościł uśmiech. Nawet nie zdała sobie sprawy kiedy nagle przysnęła, ale i tym razem nie nawiedzało ją nic ani nikt. Dopiero po jakimś czasie zbudziło ją delikatne szturchanie w bok.

– Eee... co... c-co jest? – pytała na wpół przytomna.

– Nic. Nic po za tym, że gdybym cię teraz nie obudził, to byś mogła przegapić widok, na który tak bardzo liczyłem, że zobaczysz.

Domi natychmiast potrząsnęła łebkiem na przebudzenie i powoli otwierała oczy, słońce odrobinę ją raziło. Jednak po chwili jej wzrok się przyzwyczaił i mogła bez przeszkód przyglądać się pięknej czerwonej kuli i niebu, które nie miało w tej chwili jednej, a setki lub może nawet tysiące ciepłych barw! Nawet chmury nie zdawały się już być tak śnieżno białe jak wcześniej.

– O rany. To jest... przepiękne.

– Wiedziałem, że ci się spodoba.

Przez chwilę jeszcze wpatrywali się w ten widok.

– Chciałabyś może spróbować polecieć?

Domi spojrzała na niego.

– Chciałabym, ale... nie wiem czy potrafię.

– W takim razie służę chmurką – odpowiedział radośnie i zaczął formować z jednego skrawka, obłoczek na którym miała się oprzeć.

Już po paru chwilach lecieli skrzydło w skrzydło w kierunku zachodzącego słońca.

Sama nie wiedziała czy to co teraz się dzieje było jawą czy snem. To wszystko... wydawało jej się zbyt piękne. A może po prostu w jej życiu nie było prawie wcale takich pięknych chwil i teraz w nadmiarze doznaje takiego złudzenia? Sama nie wiedziała. Lecz rozmyślała. Wiedziała, że życie nie jest prostolinijne i że prędzej czy później

nadejdą ponownie te gorsze dni. Bez uśmiechu, noszące ze sobą strach oraz ból. Master... przypomniła sobie kucyka który był prawie identyczny z wyglądu do niego. Dziwiło ją, że nigdy nie pomyślała, że mógł być realny, żyć gdzieś jak każdy inny znany jej kucyk. Mimo, że nie widziała jego uroczego znaczka tamtego dnia (ponieważ był w znacznej odległości od niej i bardziej zwrócony tyłem) to miała jakieś dziwne przeczucie, że to właśnie był on. Po za tym... Discord... tak dawno go nie widziała. Wkrótce po podpisaniu z nim umowy, zajął się nią Master, które ciągle próbował ją poniżyć, demotywować i zasmucać. Nienawidziła go za to, ale jednak mimo wszystko przez jej dobroć, którą nieustannie miała w swoim sercu, czuła, że i te wszystkie jego złe uczynki mogłaby mu wybaczyć, gdyby tylko okazał skruchę. Jednak nie robiła sobie na to zbyt wielkich nadziei.

Jak zwykle rozmyślała leżąc w łóżku. Ale nie w hotelu, lecz u Pranka. Znała podstawy latania i potrafiła się w miarę możliwości utrzymać w powietrzu. Jedynym co musieli uczynić przed położeniem się spać, było zatelefonowanie do hotelu w celu wymeldowania się.

" Gdy ujrzałem cię w barze czułem, że jest w tobie coś innego, że jesteś w jakiś sposób niezwykła"

Te zdania wracały do niej co parę minut. Jednocześnie poprawiając jej humor jak jednocześnie lekko zasmucając. Gdyby tylko wiedział czym jest ta niezwykłość u mnie. Ta inność.

Rozmyślała jeszcze tak długo. Na zegarku od Deza wskazówki pokazywały już trzecią, a ona dalej nie spała, choć czuła, że powoli jej powieki stają się ociężałe. I choć mogłaby tak rozmyślać nad swoim życiem choćby i całą noc, w końcu uległa i pozwoliła powiekom delikatnie opaść.